

Jan Engelgard

"Wojna polsko-jaruzelska : stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 - 22 VII 1983", Andrzej Paczkowski, Warszawa 2006 : [recenzja]

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 407-409

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2006, ss. 280

Autor, znany historyk, zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z podjęciem tego tematu. Po pierwsze, od opisywanych wydarzeń minęło zbyt mało czasu, by odnieść się do nich z należyтым dystansem. Po drugie, sam autor był czynnym uczestnikiem wydarzeń, zaangażowanym po stronie „Solidarności”. Wreszcie, po trzecie, nie są znane wszystkie dokumenty związane ze stanem wojennym. Rzeczywiście, temperatura dyskusji dotycząca stanu wojennego jest bardzo wysoka, o czym można przekonać się przy obchodach kolejnych rocznic jego wprowadzenia. Co więcej, nad twórcami stanu wojennego wciąż wisi groźba procesu. To wszystko sprawia, że od autorów zajmujących się tym tematem oczekuje się nie tyle rzetelnych opracowań, ile politycznych deklaracji. Nie jest to – przynajmniej – sytuacja dla badacza komfortowa.

Paczkowskiemu udało się, mimo tych ograniczeń, uniknąć niebezpieczeństw. Omawiana książka jest rzetelnym opracowaniem, najlepszym, jakie na tym etapie znajomości źródeł mogło powstać. Dopóki nie są znane dokumenty znajdujące się w archiwach rosyjskich czy amerykańskich (głównie chodzi tutaj o dokumenty tajnych służb), nie będzie można jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie – czy stan wojenny zapobiegł interwencji sowieckiej? Charakterystyczne, że Paczkowski wstrzemięźliwie odniósł się do różnych rewelacji i spekulacji na ten temat, np. nie skomentował w ogóle twierdzeń rosyjskiego dysydenta Władimira Bukowskiego, który uważa, że interwencji sowieckiej na pewno by nie było, a sam gen. Wojciech Jaruzelski prosił o nią Moskwę. Tak samo wstrzemięźliwie potraktował autor sprawę płk. Ryszarda Kuklińskiego. Zwrócił jednak uwagę na ważny moment: *Mimo licznych publikacji o pułkowniku do dziś właściwie nie jest dla mnie jasne, jakie dokumenty dotyczące stanu wojennego zdołał przekazać ani też jaką posiadał wiedzę na temat szczegółów operacji. Sądząc po (...) „Wykazie osób biorących udział w planowaniu”, powinna być ona raczej ograniczona, ale, rzecz jasna, dyrektywy swoje, a życie swoje.* Kukliński zbierając materiały dla wywiadu amerykańskiego, gromadził przecież informacje wykraczające poza formalnie przydzielony mu zakres działań. Wśród tego, co przekazał i co – po zjawieniu się nad Potomakiem – powiedział, najważniejsza była wiadomość, że wprowadzenie stanu wojennego odbędzie się jako „polska operacja”, bez udziału wojsk sojuszniczych. Informacje

te i tak zresztą nie przebiły się do Białego Domu, czego powody są niezbyt jasne, a oficjalne tłumaczenie nie jest raczej przekonujące. W każdym razie z Waszyngtonu nie przekazano „Solidarności” żadnych informacji ani sygnałów, administracja amerykańska zaś nie zmieniła dotychczasowej polityki wobec Polski.

Jeśli mówimy o późniejszych reakcjach Zachodu na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego, to autor zwraca uwagę na niezwykle ostrożność w formułowaniu ocen ze strony przywódców takich państw, jak RFN czy Francja. Ba, na wieść, że stan wojenny nie oznacza interwencji Związku Sowieckiego, nawet analitycy CIA chwalili gen. Jaruzelskiego. Paczkowski pisze: *Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych była to, rzecz jasna, kwestia kluczowa, gdyż wejście do Polski wojsk sowieckich – czy to osobno, czy wspólnie z innymi państwami członkowskimi Układu Warszawskiego, co nie miało właściwie żadnego znaczenia – byłoby swoistym caus belli.* „Swoistym”, gdyż nie oznaczałoby interwencji zbrojnej Stanów Zjednoczonych czy NATO, ale spowodowałoby gwałtowną eskalację trwającej co najmniej od wejścia wojsk sowieckich do Afganistanu w grudniu 1979 r. Drugiej Zimnej Wojny. Można więc mówić o dominującej na Zachodzie uldze, kiedy dowiedziano się, że stan wojenny realizowany jest wyłącznie siłami krajowymi. Tak duże było przekonanie, że Polsce grozi interwencja sowiecka i że spowoduje ona gwałtowne zaostrożenie sytuacji światowej, czego nikt sobie nie życzył. Dopiero po śmieci górników w kopalni „Wujek” Zachód przemówił nieco ostrzej, ale i tak było to stosunkowo łagodne, nie reagować w ogóle po prostu nie wypadało.

Przeprowadzanie tak wielkiej operacji, jaką był stan wojenny odbyło się – jak pisze autor – zdumiewająco sprawnie. Przede wszystkim udało się utrzymać informację na ten temat w całkowitej tajemnicy i zaskoczyć „Solidarność”. Prawie nikt nie spodziewał się, że dojdzie do tego, co nastąpiło. Znamienne, że reakcja członków „Solidarności” na wprowadzenie stanu wojennego była mniej gwałtowna niż można było oczekiwać. Zakres akcji strajkowej był ograniczony, co wynikało też z brutalności ZOMO. Wszędzie tam, gdzie zaczynał się strajk, wojsko otaczało teren, a ZOMO i oddziały specjalne szturmowały zakład siłą usuwając strajkujących. Nawet w Stoczni Gdańskiej pacyfikacja poszła stosunkowo łatwo. Tego też kierownictwo związku się nie spodziewało. Lech Mazewski, zajmujący się tym tematem, pisze że mieliśmy tutaj do czynienia z zejściem mas związkowych ze sceny. Nie był to tylko wynik zastraszenia, lecz także ogarniającego członków związku zmęczenia i apatii. Z badań opinii publicznej, jaką władze przeprowadziły na początku 1982, wynikało, że ponad 60 proc. respondentów uznało wprowadzanie stanu wojennego za uzasadnione. Odsetek ten utrzymuje się zresztą po dziś dzień, co wynika już z badań przeprowadzanych co jakiś czas po 1989 roku. Jednak władze wyciągały z tego tytułu pochopne wnioski – akceptacja stanu wojennego, wynikająca z różnych przyczyn, nie oznaczała rezygnacji z nadziei, jakie przyniosła „Solidarność”. Milcząca większość czekała na rozwój wypadków, nie życzyła sobie rozwiązań gwałtownych, ale nie popierała też władzy. Paczko-

wski zwraca uwagę właśnie na ten, jak go określa, „obóz milczącej większości”. Ludzie do niego należący nie brali udziału w manifestacjach, strajkach, protestach. Z tego punktu widzenia nie można mówić o jasnej dychotomii: totalitarna władza kontra społeczeństwo. *Obrazy pokazujące tłumy manifestantów przeciwko oddziałom milicji i ZOMO są prawdziwe, ale jednocześnie mylące* – pisze Paczkowski.

W zakończeniu opracowania czytamy: *Od czerwca 1956 r. nie brakowało w Polsce poważnych wstrząśnień społecznych i dni, gdy masowo wyrażano niezgodne z intencjami władzy emocje. Ale tylko wprowadzenie stanu wojennego było jednocześnie i bezpośrednio doświadczone przez dużą część społeczeństwa w całym kraju, a uczestnikami tego doświadczenia byli mieszkańcy wszystkich bodaj miast i aglomeracji przemysłowych. Autor sądzi też, że wbrew temu, co mówił w tym czasie gen. Jaruzelski, nie można nazwać tego co się stało po 13 grudnia narodzinami czegoś nowego. Była to raczej próba amputacji dokonanej przy użyciu prymitywnych narzędzi i bez środków znieczulających. Pacjent szczęśliwie przeżył* – kończy Paczkowski.

Wydarzenia opisane w omawianej książce będą zapewne jeszcze długo przedmiotem kontrowersji i sporów. Faktem pozostaje jednak to, że krótkoterminowo cele stanu wojennego zostały osiągnięte przez ekipę gen. Jaruzelskiego, długofalowe nie. Bowiem tych celów długofalowych nie było – ekipa stanu wojennego wiedziała czego nie chce, ale nie potrafiła zaproponować społeczeństwu, w tym także owej „milczącej większości”, niczego poza kontynuowaniem „siermiężnego socjalizmu”. Próby ożywienia systemu nastąpiły za późno, kiedy na horyzoncie była już odrodzona „Solidarność”, z którą trzeba było się dogadać. Otwierał się zupełnie nowy etap w historii Polski i nie tylko Polski.

Jan Engelgard